

OD POCZĄTKU WIADOMO, ŻE PIS CHODZI O CAŁKOWITĄ ZMIANĘ PORZĄDKU POLITYCZNO-PRAWNEGO

PRAWNICY JAKO LISTEK FIGOWY

JERZY
ZAJADŁO*

• Jeśli spór o TK jest sporem politycznym, a nie prawnym (jak próbują nas przekonać czolowi politycy PiS), to powstaje pytanie o przyczyny tak gorączkowego poszukiwania konstytucjonalistów mających wesprzeć argumenty prezydenta i rządu. A przecież nawet z pozoru wszystko miało być w sensie prawnym jasne. Na czerwcową próbę politycznego skoku PO na TK zwycięzcy ostatnich wyborów chcieli tylko odpowiedzieć „przywróceniem ładu konstytucyjnego” - przez wybór nowych sędziów mających gwarantować pluralizm w składzie Trybunału i przez uchwalenie nowej ustawy mającej zabezpieczyć prawidłowe funkcjonowanie tego organu w przyszłości.

Jeśli tak, to o co właściwie chodzi? Czego mają dowieść i kogo przekonać ekspertyzy zlecane przez rząd uczonym dobieranym na zasadzie przysłowiowej łapanki, kiedy prawnicy Komisji Weneckiej, sędziowie Sądu Najwyższego, korporacje prawnicze i zdecydowana większość przedstawicieli nauki prawa opowiadają się w tym sporze po stronie TK? Dlaczego minister sprawiedliwości naraża się na konieczność pro-

stowania informacji o posiadaniu „ośmiu opinii wybitnych konstytucjonalistów”, wiedząc od samego początku doskonale, że to nieprawda, która dosyć szybko wyjdzie na jaw? Po co właściwie PiS-owi, uprawiającemu raczej politykę faktów dokonanych, ten listek figowy w postaci kilku odosobnionych w swoich poglądach prawników i politologów?

Odpowiedź wydaje się prosta - nawet wśród rządzących niektóre z punktów programu „powrotu do ładu konstytucyjnego” budzą na tyle istotne czy wręcz oczywiste wątpliwości, że czują się oni zobowiązani do poszukiwania jakichkolwiek argumentów prawnych. Wsparcie ze strony gotowych to uczynić uczonych, niekoniecznie prawników konstytucjonalistów, ma im to ułatwić.

Ale nie chodzi tylko o teraźniejszość, chodzi także o przyszłość. Wspieranie pozorów legalizmu rzekomym autorytetem nauki to wygodne alibi na wypadek, gdyby kiedyś przyszło oddać władzę - kozłem ofiarnym stanie się wówczas z jednej strony podobno niejasne i niedoskonale prawo, z drugiej zaś przewrotni w swoich wieloznacznych interpretacjach prawnicy. To, że politycy widzieli w zleconych opiniach prawnych nie to, co powinna podpowiadać prawnicza wiedza, lecz przede wszystkim to, co chcieli dla swoich politycznych potrzeb zobaczyć, nie będzie już miało żadnego

znaczenia. Politycy będą usprawiedliwieni, gorzej z autorami ekspertyz, ponieważ jako listek figowy nie będą już mieli czego przykrywać.

Nie podejrzewam swoich kolegów po fachu o złe intencje - zakładam, że piszą swoje opinie prawne w najlepszej wierze i według najlepszego stanu swojej wiedzy, nawet jeśli nie podzielam ich ostatecznych ocen i interpretacji. Dziwię się tylko, że nie dostrzegają paradoksu tej sytuacji i pułapki, w którą są wpędzani.

Uznając, że TK powinien oceniać konstytucyjność ustawy z 22 grudnia na podstawie wprowadzonej przez nią procedury i tym samym zwalniając premiera z obowiązku publikacji wyroku TK z 10 marca, tylko pozornie występują w obronie istniejącego porządku prawnego. W praktyce robią coś wręcz przeciwnego - zmuszając TK do orzekania na warunkach wprowadzonych przez tzw. ustawę naprawczą, w istocie rzeczy biorą udział w swoistej samodestrukcji istniejącego ładu konstytucyjnego. Doskonale wiedzą z historii (np. Republiki Weimarskiej), na czym polega różnica pomiędzy formalnym i materialnym państwem prawnym, ale z niezrozumiałych względów kompletnie abstrahują od tego ugruntowanego we współczesnym konstytucjonalizmie podziału. Formalne zwycięstwo wyborcze nie upoważnia bowiem do demowolowania konstytucyjnych zasad, np. demokracji i podziału władzy.

Od samego początku wiadomo bowiem, że politykom PiS nie chodzi o zachowanie istniejącego porządku polityczno-prawnego, chodzi o jego całkowitą zmianę. Będą tak długo tworzyć politykę faktów dokonanych i poszukiwać dla nich uzasadnienia prawnego ze strony gotowych do tego uczonych, aż w końcu ludzie uwierzą w następującą tezę: „formalnie obowiązująca ustawa zasadnicza („konstytucja pisana”) nie przystaje do dynamiki życia zbiorowego, tj. do nowego faktycznego porządku politycznego („konstytucji rzeczywistej”)” (P. Bała i A. Wielomski, „Rzeczpospolita”, 20 marca).

Ta teza jest jednak wyjątkowo przewrotna, ponieważ fałszywie utożsamia większość uzyskaną w wyborach z poparciem większości społeczeństwa jako całości. Tymczasem właśnie „dynamika życia zbiorowego” może świadczyć o tym, że nie są to te same większości.

Na tym polega paradoks przynajmniej niektórych wspomnianych wyżej ekspertyz prawnych i dramat ich autorów. Oni piszą całkiem na poważnie o „konstytucji pisanej”, a ich mocodawcy instrumentalnie i niekiedy wbrew intencjom wykorzystują to dla potrzeb wymyślonej przez siebie „konstytucji rzeczywistej”. •

*Prof. Jerzy Zajadło - kierownik Katedry Teorii i Filozofii Państwa i Prawa na Uniwersytecie Gdańskim